

Ukraść i co dalej?

Może się wydawać, że aby coś ukraść wystarczy mieć trochę sprytu i szczęścia. Nic bardziej mylnego. Później, niestety trzeba się do tego przynajmniej żyć ze świadomością, że jest się złodziejem.

Z gazet i telewizji, ale niestety również z własnych doświadczeń wiemy o różnych przestępstwach popełnianych przez naszych rówieśników. Najczęstszymi są chyba kradzieże. Najpierw ich łupem padają drobiazgi, np. kosmetyki, płyty, ale apetyt rośnie w miarę jedzenia. Młodociągnięci przestępcy posuwają się do kradzieży części samochodowych, a nawet samochodów. Słyszac o tym, zadajemy sobie pytanie: Dlaczego te dzieci kradną?! Czy jest to brak opieki i zainteresowania ze strony rodziców? A może zły wpływ kolegów?

W jednej z młodzieżowych gazet czytałam o pewnej dziewczynie, która nie miała koleżanek, kolegów, ani wsparcia ze strony rodziny. Chcąc kupić się do „lepszego towarzystwa”, zaczęła kraść. W jej szkole tworzyły się grupki dziewczyn z „lepszych” rodzin. Były ładnie ubrane, umalowane, uczesane. Nosiły markowe ciuchy, na które nie wszystkich stać. Nastolatka była pewna, że nie ma

wyboru. Myślała, że zyska znajomych tylko w jeden sposób – poprzez kradzież rzeczy, których nie miała (modnych ubrań, komórki) Sądziła, że stanie się przez to lepsza i fajniejsza.

Któregoś dnia poszła do centrum handlowego. Weszła do sklepu. Najpierw ukradła drogą szminkę – na próbę. Udało się! w ciągu kolejnych dni wyniosła ze sklepu parę innych drobiazgów. Niestety z czasem przestała ją to zadawać, bo ciągle nie miała wymarzonego telefonu. Myślała, że skoro zawsze się udawało, to dlaczego niby tym razem mieliby ją złapać?

Jakie to próby – już miała pod kurtką komórkę i kierowała się do wyjścia, gdy nagle wyrosło przed nią dwóch ochroniarzy. Zatrzymali ją i zaprowadzili do szefa. Okazało się, że już ją znają. Wszystkie jej kradzieże były nagrane przez kamery umieszczone w centrum handlowym. Strażnicy oznajmili, że czekali tylko na dobry moment. Niedługo potem przyjechała policja. Dziewczyna stanęła przed sądem dla nieletnich i skazano ją na 3 lata poprawczaka.

Może warto więc zastanowić się, czy warto zniszczyć sobie życie w taki sposób? Czy nie lepiej zabłysnąć i pokazać się z dobrej strony? Ona już zmarnowała swoje życie. Każdy z nas może kiedyś być w podobnej sytuacji. Jaką podejmiemy decyzję, zależy tylko od nas, a za jej skutki będziemy odpowiadali wyłącznie sami.

Klaudia Nogowska

Co można zrobić z komputerem?

Komputer dla niektórych – po prostu skrzynka, do której „podpięty” jest monitor, myszka i klawiatura. A tymczasem z komputerem można zrobić wszystko, zaczynając od formatowania zwykłego obrazka po sterowanie różnymi urządzeniami.

Jakiś czas temu miałem okazję wykorzystać te możliwości. Leżałem i oglądałem sobie film na komputerze, ale co chwilę musiałem wstawiać, aby zgłośnić lub ściszyć dźwięk. Denerwowało mnie to i postanowiłem zrobić sobie „komputer na pilota”. Zamówiłem IrDE popularną podczerwień na kablu. Była to jedyna część, za którą musiałem zapłacić, a było to chyba jakieś 5 złotych. Jako nadajnik wykorzystywałem zwykłego pilota od DVD. Wszystko

skonfigurowałem i zaprogramowałem pilota tak, aby można, było bez wstawiania z łózka zrobić głośniej, ciszej, przelać piosenkę, wyłączyć komputer itd. Możliwości jest mnóstwo, bo pilot odwzorowuje prace myszki i klawiatury.

Równie ciekawym wymysłem jest kamera nad drzwiami wejściowymi – coś ła monitoring. Zrobiłem ją ze zwykłej kamery internetowej i atrapy. Rozebrałem je w drobny mak. Po połączeniu tworzą piękną symbiozę. Atrapa „widzi”, a kamera już nie jest taka licha.

Wiadomo, że w dzisiejszych czasach ludzie niewiele zarabiają i chcą zarobić większe pieniądze, muszą chodzić od drzwi do drzwi z pytaniami: „Może jajka?” „Dzień dobry! Papier w niskiej cenie!” Dzięki temu pomysłowi nie muszę za każdym razem wstawiać, gdy usłyszę dźwięk dzwonka u drzwi. Bo przecież o nogi trzeba dbać.

Szymon Koth

KTO JEST GŁODNY?

Od momentu, kiedy w szkole pojawiły się darmowe obiady, zaczęły się spory o wszystko, co jest z nimi związane.

Oczywiście problem nie dotyczy wszystkich, ale wyłącznie tych, którzy mają prawo je jeść i tych którzy mieliby na nie ochotę. Jedni byli naprawdę zadowoleni, bo jaki nastolatek, potrzebujący tysięcy kalorii naje się jogurtem za 55 groszy? Obok nich wyrosła jednak rzesza przeciwników, którzy nie widzieli tej zmiany w kolorowych barwach, bo uważali, że nawet mały jogurt będzie lepszy od jakiejs nędznej zupczyny.

Początki były więc trudne, ale gdy ten problem ucichł pojawił się niczym błyskawica nowy, mianowicie: kto dostąpi zaszczytu jedzenia zupy?

Zostało wybranych kilkadziesiąt osób z całej szkoły. Sugerowano się naturalnie dochodem przypadającym na jedną osobę w rodzinie – w końcu obiad mieli dostać najubożsi! Bardzo dobrze i sprawiedliwie! Jednak co zrobić, kiedy nagle zupa okaże się smaczniejsza niż komukolwiek mogłoby się wydawać i przybędzie jej wielu wielbicieli? W stołówce ustawia się sznur amatorów zupek

- tych z listy i tych, których tu być nie powinno. Osoby popularnie nazywane „ci, co nie jedzą” muszą iść na koniec kolejki z nadzieją, że coś zostanie. Sprytniejsi znajdują sobie łatwiejszy sposób – jedzą za tych, którzy są na liście, ale akurat nie ma ich w szkole. Zdarzają się nawet, osoby spoza listy, jedzące obiady tak regularnie, że są uznawane za dożywianych legalnie.

Łasuchów bez „przydziału” nie brakuje! Biją się oni dosłownie i w przenośni o sporną zupę. W tym przypadku to chyba jednak dobrze, bo inaczej połowa zupy trafiałaby do wiadra ze zlewkami, gdyż jak się okazuje, ci najubożsi są bardzo wybredni... Wystarczy, że posiłek ma „dziwny kolor”, a już trafia do zlewki. Jedni nie lubią marchewki, drudzy ziemniaków, jeszcze inni za nic nie zjedzą parówki. Są też tacy, którzy bez żadnych skrupułów wyrzucają do odpadków chleb!

Tymczasem – jestem tego pewien – wokół jest wiele osób, które są naprawdę głodne, ale nie przyjdą do stołówki, ponieważ się wstydzą.

Mocno mi się wydaje, że uczniowie, wylewający obiady – bądź co bądź smaczne – nie poznali jeszcze smaku głodu i oby nie poznali, bo wtedy będą żałować każdej wylanej porcji szkolnej zupy.

Bartosz Gosztyła

Giertychowskie pomysły

Zapewne wszyscy słyszeli o nowych reformach, które mają nas – uczniów dotknąć najbardziej. Mam na myśli obowiązkowe mundurki, zakaz noszenia komórek do szkoły, zwiększona dyscyplina oraz szkoły dla dzieci „trudnych wychowawczo”. Pomysły te pewnie w jakimś stopniu pomogą nauczycielom, ale czy załatwią całą sprawę i rozwiążą wszystkie problemy?

Mundurki? Ok. - przynajmniej wszyscy będziemy „zewnątrznie równi” i to da szansę na jakiś ład w szkole.

Szkoły dla „trudnej wychowawczo młodzieży”? Nie mam nic przeciwko temu, tylko niech minister nie kojarzy uczniów z bandą rozwydrzonych bachorów, którzy tylko umieją przeszkadzać i broić! Nie jesteśmy tacy źli, jak mogłoby się wydawać –

wystarczy spojrzeć na nas z innej strony. Mocno wierzę, że nikt z naszej szkoły nie trafi do takiej szkoły. Pewnie, że gdzie indziej – szczególnie w dużych, miejskich szkołach są wyjątki, dla których nie ma żadnych granic bezczelności, chamstwa i cwaniactwa. Skoro przeginają na całej linii niech przeginają, ale z dala od tych, którzy jeszcze mają jakieś zasady. Może w szkołach przeznaczonych specjalnie dla nich zrozumieją swój błąd.

Zakaz noszenia komórek? To już mi się mniej podoba! Dobrze – podkreślam „dobrze” – wykorzystany telefon jest przedmiotem, który może uratować komuś życie. Zdaję sobie sprawę, że przez komórkę właśnie nasza rówieśniczka Ania popełniła samobójstwo, ale to tragiczny wyjątek. Osobiście, jeśli zdarzy mi się wziąć telefon do szkoły, to zostawiam go głęboko w plecaku lub w kieszeni. Mimo to lubię wiedzieć, że go mam...

Szymon Koth

